



Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego.”

Nr 7.

Wąbrzeźno, dnia 12 lutego 1927 r.

Rok 4

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 20. wiersz 1—16.

Onego czasu powiedział Jezus Swym uczniom następujące porównanie: Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który przyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godziny,¹⁾ ujrzał drugich stojących na rynku próżnujących. I rzekł im: idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa, dam wam. A oni poszli. I zaszę wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i także uczynił. A około jedenastej wyszedł i znalazł drugich próżnujących i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najał. Rzekł im: idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł pan winnicy sprawcy swemu; Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę poczynawszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godzinie byli przyszli, wzięli po groszu. A przyszedłszy i pierwsi, mniemali, żeby więcej wziąć mieli; ale wzięli i oni po groszu. A wzięwszy szemrali przeciwko gospodarzowi, mówiąc; ci ostateczni jedną godzinę robili, a uczyniłeś ich równym nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynięć krzywdy. Ażas się ze mną za grosz nie zmówił? Weźmij co twego jest a idź. Chcę też i temu ostatecznemu dać, jako tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić co chcę? Czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Tak ci ostateczni będą pierwszymi, a pierwsi ostatecznymi. Albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.

Nauka z ewangelji.

Co oznacza w tem porównaniu gospodarz, winnica, robotnicy i grosz?

Gospodarzem jest Bóg, który w rozmaitych czasach i epokach, np. za życia Adama, Noego, Abrahama, Mojżesza, wreszcie za czasów Chry-

¹⁾ Trzecia godzina jest dziewiątą przedpołudniową, szósta dwunastą, dziewiątą trzecią popołudniową.

stusa Pana i Apostołów starał się powoływać ludzi jako robotników do Swej winnicy, t. j. Kościoła prawdziwego, aby tam pilnie pracowali i wysługiwali sobie zapłatę chwały niebieskiej.

Kiedy i jak powołuje Pan Bóg ludzi?

Powołuje ich wychowaniem chrześcijańskim głosem wewnętrznego natchnienia, przez kaznodziejów, spowiedników, za pomocą dobrych ksiązek i t. d., a powołuje tak młodzież, jako starców: gdyż tak tłómaczyć można wyrażone w ewangelji różne poryienne.

Co znaczy praca w winnicy?

Znaczy walkę i cierpienia dla Boga i na cześć Jego, starania podejmowane na rzecz własnego i cudzego zbawienia. Jak w winnicy kopujemy, wypleniamy zielsko, obrzynamy niepo, trzebne i szkodliwe tryby, mierzwiemy, sadzimy, wiążemy i t. d., tak w duchownej winnicy podejmujemy ulepszenia przez częste rozpamiętywanie śmierci, piekła, badanie sumienia, wykrzenianie złych skłonności. Zielsko wad trzeba wyplenić prawdziwą pokutą, a ustawicznie kuszące poządliwości umarzać w sobie umartwieniem, modlitwą, postem, Względ na skłonność do grzechów i nieudolność naszą winien nas zachęcać do pokory i poprawy, do zaszczerpania cnót przeciwnych naszym złym nawykniom. Chwiejną wolę przywiązujemy do pala bojaźni Bożej i wspomnienia sądu ostatecznego, aby jej nadać stałość.

Jacy to ludzie stoją beczynnie na rynku?

Na rynku, to jest w świecie, stoją beczynnie ci, którzy, choćby mieli jak najwięcej zatrudnień, próżniactwa się dopuszczają w sprawie własnego zbawienia i nie dbają o Boga. Jedy-nem naszym i to najgłówniejszym zadaniem winna być służba Boża i dbałość o własne zbawienie. Próżnować można w trojaki sposób: 1. niczem się nie zajmując; 2. źle czyniąc; 3. czyniąc co innego, nie to co nakazuje stan, powołanie lub urząd, albo też nie wykonywując samej pracy w imię miłości Bożej. To trojokie próżniactwo przyprawia nas o utratę zbawienia, tak jak robotnik, który albo nic nie robi albo postępuje wbrew rozkazom Pana, traci prawo do zapłaty. Jesteśmy wszyscy sługami Bożymi i nie

Trzy spotkania

9)

Nowela



Szalenie lubię taniec, czekoladki, konną jazdę, książki, uczenie dzieci, śpiewy i zabawy z nimi. Pasjami lubię piec z macezką ciasto, smażyć kanfitury i wykonywać ręcznie robótki. Czy pan był kiedy — zapytała nagle — w wiejskim kościele, ale nie w takim murowanym, świecącym, złocnym, lecz w małym szarym kościółku wiejskim, gdzie święci na ołtarzach spoglądają na modlących się tak jakoś miłosiernie, litośnie, gdzie nad wązkimi oknami jaskółki lepia gniazda i swiergot swój łączą do słów siwego proboszcza odprawiającego mszę świętą, do odpowiedzi ministrantów; do śpiewów prostego rozmodlonego ludu. Gdzie na ołtarzu płoną świece woskowe, przybrane w korale i wstęgi, gdzie stoją bukiety z macierzanki i rozmarynu, gdzie zakrystjan pochylony ku ziemi gasi lub zapala świece. Czy pan był kiedy w takim kościółku i słyszał, jak podczas majowego nabożeństwa rozbrzmiewa fałszywa nieco, ale przekonująca pieśń: „Serdeczna Matko Opiekunko ludzi”, lub „Zdrowaś Marya”, a w dni świąteczne po nabożeństwie „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny”. Wtedy dreszcz serce przenika, z oczów mimowolnie lzy płyną i czuje się tak żywo! tak głęboko! obecność Boga wśród ludzi...

Przestała mówić, on patrzył w jej oczy pełne szczerego uczucia. W tej chwili tak dziwnie serce mu biło, jak tego nie doświadczał przedtem. Zdawało mu się wyraźnie, że stoi na zakręcie życia, które odtąd odmienną pójdzie koleją.

A ona...

Jak długo podobnie śnić będzie?... Jak wiele wycierpi, przekonawszy się, że te westchnienia serca przepelnionego ekstazą, że ta wiara w wielkość, sprawiedliwość i piękno harmonijne, to niby entuzjastyczne okrzyki zbudzone głosem absolutu, to niby apostrofy, podobne do pocisków rzuconych w łono nieśmiertelności...

I zapragnął nagle uchronić ją od zawodów i rozozarowań wszelkich, zostawić ją, jest, lub zbudzić od razu. Nie pozwolić w tę duszę nie-skażoną, młodą, wlewać po kropli trucizny i jadu.

— Życie składa się ze światła i cieni. Nikt nie przewidzi przyszłości... Szczęśliwi, którzy z pożaru życia ocalili wiarę, nadzieję i miłość, a to po części od nas zależy. Nie trzeba za wiele wymagać od świata i ludzi, za wiele marzyć, zanadto kochać. Pani zdaje mi się do tych ostatnich należeć.

— O! myli się pan! Moje wymagania są bardzo skromne. Niczego więcej nie żądam, jak zostać nauczycielką wiejską w tej miejscowości, gdzie mieszka Józio, mieć na szkole domek czysty wygodny, koniecznie pod lasem, żeby starszankowie moi mieszkając w nim, oddychali zdrowym powietrzem, a przecież do tego dojść mogę. Niczego goręcej nie pragnę, jak ich zdrowia, długiego życia i szczęścia. A że ich kocham całą duszą, że kocham również dobrych ludzi i świat i wszystko, co godne kochania, w tem znowu niema

nic złego. Niema pan pojęcia, jak bardzo lubię wiejskie bosc dzieci!... Jak chciałabym w proste ich serca wszczepić poczucie piękna i dobra, oświecić ciemne ich główki, patrzeć na ich rozwój i cieszyć się ich czynami!... W Załesiu uczyłam po kilkoro biedaków. Z jaką ochotą garnęli się do nauki, jak mnie słuchali a przez wdzięczność obdarzali podarunkami, z pierwszych pierwiosnków, poziomek i malin, z młodych ptaszków, które zaraz puszczałam na wolność. Nie mogę znieść niczyjej niewoli!... Macezka nie chce utwierzyć w moją powagę i takt nauczycielski. Lecz się zawiedzie, zawstydy nawet, odczytawszy list, pisany do niej o mnie przez tych państwa, u których jestem.

Uśmiechnęła się z tego zawodu matki, z radości jaką jej ów list miał sprawić i mówiła dalej:

— Biedna matuchna moja! Ile lez ile modłów posłała do nieba za pomyślność moją w tem nowym życiu wśród obcych!... I teraz pewnie nie sypia po nocach, a myśli: „Co też ten trzpiot Zośka robi tam sama?...” Proszę pana, czy z wielkiej tęsknoty i żalu, serce od razu pęknąć może?...

Pytała a nie czekając odpowiedzi, mówiła ze wzrastającym przejęciem.

— Ilekroć w wolnych od pracy chwilach przypominam sobie, że dzieli mnie znaczna odległość od tych moich drogiech, że nie mogę ich widzieć, słyszeć, czuć ich obecności, doznaję straszego bólu w sercu, bólu, który pierwszy raz dał mi się uczuć w chwili, gdy na dworcu kolei żegnałam rodziców i brata. W takich chwilach myślę, że już umieram... Ale ten ból i myśli mijają jak mgienie oka. Znowu jestem wesola, bo życie piękne, rozkoszne!... Chcę żyć... żyć żyć bardzo dłużej!... Ot, teraz, lotem ptaka pofrunąć do swoich gospodarować w domu Józia i w mroźne wieczory, siedząc u kolan matki, w ciepłym pokoju, przy jasno płonącym kominkowym ogniu, słuchać jak starszankowie moi śpiewają:

Na dolinie zawierucha
Mokrym śniegiem dmie,
Na kominie ogień bucha,
Trzaska wkoło mnie.

„To najpiękniejsza dla mnie pieśń w dzieciństwie słyszana, której dźwięk i słowa do śmierci nie wyjdą mi z pamięci... Pana rodzice zapewne śpiewać umieli i uczyli go i nie zapomniał pan równie jak ja tych pamiątek dzieciństwa...”

— Matka moja do snu kołysała mnie pieśnią. Była uosobieniem ideału kobiecego i jeśli jest coś dobrego we mnie, to częśćka jej ducha, jej praca i zasługa. Te pieśni jej, lzy, modlitwy i radości zrobiły ze mnie człowieka.

D'wonek przerwał rozmowę. Spojrzeli na siebie pobledli oboje.

— Pani jedzie? — zapytał.

— Ja do Warszawy — odpowiedziała cicho.

— Więc prędzej odemnie.

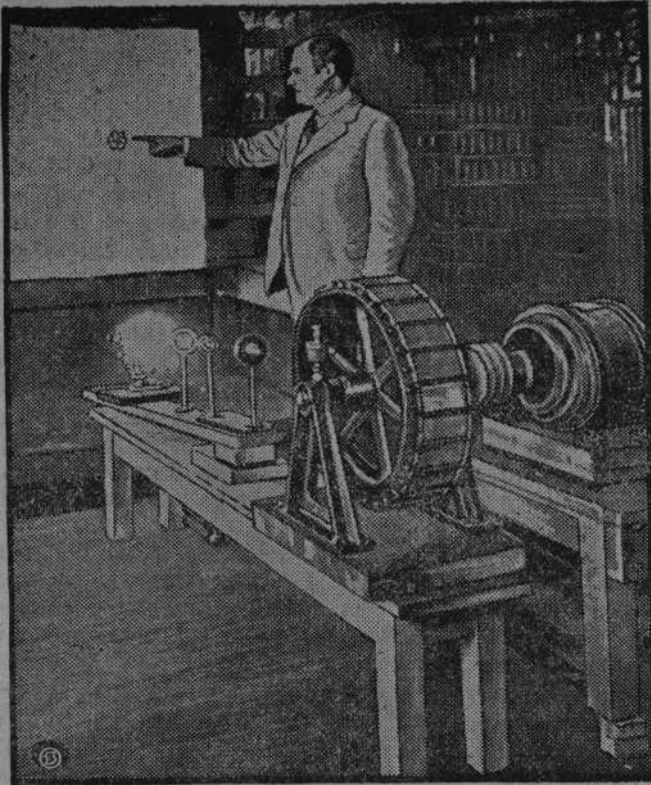
Wyszli wykupić bilety, ona zajęła się pakowaniem rzeczy.

Pociąg zatrzymał się na stacji.

Wyszli na peron, posługacz wyniósł bagaże. Milczeli patrząc na kłęby iskier buchających z kolumna i miesających się z grubymi płatkami śniegu.

— Nie powiedział mi pan, w którą udaje się stronę? — rzekła.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Radjo - kinematograf.

Kwestja przenoszenia reprodukcji filmowych na wielkie odległości za pomocą fal radjowych — zajmuje coraz więcej umysły techników i inżynierów. Starania te zostały uwieńczone pomyslnym rezultatem — gdyż rzeczywiście w ostatnich czasach udało się radcy technicznemu amerykańskiej General Electric Company — panu d-rowsi E. F. W. Alexandersonowi wynaleźć aparat radjo-kinematograficzny, umożliwiający przenoszenie obrazów świetlnych o całe setki i tysiące kilometrów.

Wiadomość ta jest prosto wieścią hiobową dla przedsiębiorców kinowych, gdyż z chwilą ulepszenia tego wynalazku każdy radjo odbiorca będzie mógł tanim kosztem urządzić sobie kino w mieszkaniu obserwując bezpośrednio najprzeróżniejsze obrazy, jakie wyświetlać będzie stacja nadawcza. Umożliwi to również słuchanie i podziwianie przedstawień teatralnych lub zawodów sportowych — na olbrzymią odległość.

Oczywiście — narazie będziemy mogli jedynie otrzymywać „przesyłki” fotograficzne gdyż ulepszenie radjo-kina będzie wymagało ładnych paru lat ale bądź co bądź mamy pewność, że za lat dziesięć — kinematograf dzisiejszy stanie się przeżytkiem, stosowanym jedynie w najbardziej zacofanych miejscowościach.

Rycina nasza przedstawia wynalazcę p. d-ra Alexandersona wraz z nowowynalezionym aparatem radjo-kinematograficznym.

Po klęsce pod Waterloo.

W tych dniach sprzedano z przetargu publicznego na wysepce Aix, położonej w pobliżu portu francuskiego Rochefort, niewielki, jednopiętrowy dom murowany, będący ostatnią siedzibą Napoleona I, na ziemi francuskiej.

Za dom zapłacono 50,000 franków a za przylegający do niego ogród 2,900 franków.

Nabywcą historycznego domu jest baron Gurgnet, prezes towarzystwa „Przyjaciół Aix,” ocalający przez to kupno ów zabytek przed grożącym mu rozebraniem. W nabytym domu ma być urządzone muzeum Napoleona.

Jak wiadomo po klęsce pod Waterloo Napoleon nosił się z myślą wyjechania do Ameryki i w tym zamiarze udał się na wysepkę Aix. Anglicy jednak zablokowali zatokę Rochefortu, cesarz więc mając wyjazd odcięty, przeżył na wysepce kilka dni bardzo ciężkich. Omawiano nawet plan ucieczki nocą na małej łodzi po przez linię okrętów angielskich.

Gdy Napoleon wspomniał o tym planie będącemu przy nim przodkowi obecnego właściciela domu, generałowi Gurgnetowi, generał odparł:

— Sire, jeżeli ucieczka się nie powiedzie, to Anglicy osadzą cię w więzieniu.

— W takim razie — zawołał cesarz głosem stanowczym — skończę z życiem!

— Sire — rzekł na to generał — nie wolno ci tego robić. Gracj, grający na „va banque” może popelnić samobójstwo, Genjusz pogardza nie-szczęściem.

W tej chwili do pokoju, w którym toczyła się rozmowa, wpadł mały ptaszek przez otwarte okno.

— To znak dobry! — zauważył generał i schwytał ptaszynę, co widząc Napoleon, rzekł:

— Puść go, zobaczymy, dokąd poleci.

Ptaszyna poleciała na prawo.

— Sire — westchnął Gurgnet — ptak poleciał w kierunku okrętów angielskich.

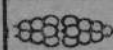
Napoleon potrząsnął głową i szepnął:

— Losy są rzucone!

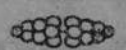
Następnego dnia zwołał swą świtę i oświadczył jej, że uda się na okręt angielski, poczem przywdział mundur polowy, pożegnał się ze switą ruszył do przystani i wsiadłszy do łodzi, kazał się zawieść do angielskiego okrętu admirałskiego. Ujrzawszy wchodzącego na pokład, admirał angielski powitał go słowami:

— Bon jour, monsieur!

Wielki cesarz Francuzów był jeńcem angielskim.



ROZMAITOŚCI



Tempo pracy.

Interesujący rekord osiągnięty został na skutek konkursu, ogłoszonego przez najpoczytniejszy dziennik Quebec'u (Kanada) Cztery barany wprowadzono do fabryki z odległego o 21 kilometrów od miasta — pastwiska. Zostały one bezzwłocznie tj. o 5 rano ostrzyżone. Czyszczenie, odłuszczenie i czesanie wełny oraz jej farbowanie zajęło pół godziny, poczem przystąpiono natychmiast do przeróbki jej na sukno. Wykończony materiał wziął krawiec i szył garnitur, który dostarczono samolotem gubernatorowi Kanady, znajdującemu się na wystawie przemysłowej, w odległości 80 klm. od Quebecu, o godz. 6-ej m. 45 wieczorem tego samego dnia. Takim jest tempo dzisiejszego życia.

